



Marcin
PINDEL
Bez przebaczenia

Marcin
PINDEL

Bez przebaczenia

© Copyright by
Marcin Pindel & e-bookowo 2019

Projekt okładki: e-bookowo

ISBN 978-83-8166-002-0

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2019

Bez przebaczenia

Pośród całego morza traw, przyozdobionego gdzieś niedzie kilkoma drzewami, czy krzewami, dało się widzieć niewielki, jasny punkt. Źródłem tego światła było ognisko, nieco już przygasające, otoczone kamieniami. Jego blask kładł się na siedzących przy nim dwóch męskich sylwetkach; obie trwały nieruchomo, w milczeniu, opatulone szczelnie ciepłymi pledami. Choć lato wciąż nie ustąpiło jeszcze miejsca jesieni, w chłodnym powietrzu czuło się jej bliskie nadejście.

Pierwszy z mężczyzn należał do rasy elfów, czego niezawodnym znakiem były spiczaste uszy. Okalająca czoło przepaska trzymała w ryzach sięgające ramion czarne włosy. W zielonych oczach od czasu do czasu pojawiała się odbicie ulatującej iskierki. Tuż obok niego spoczywał oręż – skryty w pochwie miecz półtoraręczny oraz drewniany łuk wraz z kołczanem nabitym ledwie kilkoma strzałami. Mężczyzna zwał się Ervill i był jednym z elfów z południa.

Światło ogniska oświetlało także i twarz jego druha. Ten nie był elfem, pochodził z rasy ludzi. Wyższy od Ervilla, twarz miał naczyną kilkunniowym zarostem, jasne włosy sięgały ramion. W błękitnych oczach dało się wyczuć pewien rodzaj chłodu, choć równie dobrze mógłby on zostać nazwany powściągliwością, bądź opanowaniem. Podobnie jak towarzysz, również był uzbrojony: oprócz asortymentu odpowiadającego elfowemu, posiadał także zatknięty za pas sztylet. Nosił imię Avaret.

Gałęzie górującego nam nimi dębu zaszeleściły monotonnie pod wpływem wiatru, podobnie jak i rosnące w pobliżu krzaki.

– Dorzuć trochę do ognia! – zakomenderował Ervill. – Noc się robi zimna. Zresztą już jest, psiakrew! Nie czekaj, aż nam ognisko całkiem zgaśnie!

Srogie spojrzenie rzucone przez Avareta na nic się zdało. Nim zdążył odrzucić pled i podnieść się z ziemi, został jeszcze kilkukrotnie ponaglony przez ostentacyjnie trzęsącego się z zimna elfa.

Wiatr dmuchnął, tym razem mocniej, zmuszając malejący ogień do żywiołowego tańca. Avaret ostrożnie dorzucił do niego najpierw cieńsze gałęzie, a gdy już się zajęły, przeszedł do grubszych konarów. Jego niespieszne ruchy harmonizowały z ciszą, jaka nastąpiła, gdyż nawet mający zawsze coś do powiedzenia Ervill, zamilkł.

Naraz coś w okolicznych zaroślach poruszyło się. Avaret drgnął nerwowo, z miejsca odróżniając ten dźwięk od miarowych ruchów gałęzi dębu. Nie umknął on również o wiele bardziej wrażliwym uszom elfa.

– Co to było? Słyszałeś, Avaret? Co t...

Avaret uniósł dłoń, wyraźnym gestem każąc mu zamilknąć. Stąpając ostrożnie, zbliżył się do krzaków otulających drzewo. Przystanął, w skupieniu usiłując przeniknąć spojrzeniem ciemną gęstwinię. Choć wydawało się mało prawdopodobne, by czaiło się w niej jakieś niebezpieczeństwo, przezorny charakter nie pozwalał mu zlekceważyć tego incydentu.

Czy to w ogóle możliwe, by ktoś podkradł się tak blisko nas, zupełnie niezauważony? Przecież dookoła nie ma niemal zupełnie nic, teren jest otwarty, z pewnością coś byśmy zauważyli...

Przeklął w myślach chmury zasnuwające tej nocy księżyc. Instynktownie sięgając ręką przypiętego do pasa sztyletu, kątem oka dostrzegł, jak Ervill łagodnie napina cięciwę łuku.

Zarośla zaszeleściły ponownie, jeszcze wyraźniej, niż uprzednio, nie pozostawiając już mężczyznom żadnej wątpliwości co do tego, że coś się w nich znajduje. Kropla potu spłynęła z czoła Avareta, z tyłu Ervill dźwignął się gwałtownie. Wymienili krótkie, skonsternowane spojrzenia.

Avaret już miał krzyknąć, każąc tajemniczemu intruzowi natychmiast się ujawnić, gdy wtem wyrosła przed nim niewyraźna sylwetka. Zupełnie zaskoczony tak nagłym obrotem sprawy, cofnął się.

– Kim jesteś?

Postać najpierw drgnęła nieznaczenie, ruszając następnie w kierunku ogniska. Jego blask nie od razu zdołał rozgonić spowijające ją ciemności; jako pierwsze ukazały się zniszczone buty, dopiero później cała reszta.

Avaret odetchnął z ulgą, rozluźniając jednocześnie zacisnięte na rękojeści sztyletu palce. Miał przed sobą starszego mężczyznę, odzianego w potargane, przetarte na kolanach spodnie oraz znajdującą się w nie lepszym stanie koszulę. Przewieszony przez ramię worek wydawał się zupełnie pusty; być może znajdował się w nim kawałek twar-

dego chleba, lecz z pewnością nie więcej. Podarte, ciemnosiwie broda oraz włosy dopełniały obrazu wędrownego łachudry. Widok ten sprawił, że Avaret uśmiechnął się lekko na wspomnienie swoich obaw sprzed kilku chwil.

Uśmiech jednak dość szybko zniknął z jego twarzy. Bądź co bądź mężczyźnie udało się podkraść tak blisko ich obozowiska zupełnie niepostrzeżenie, co wydawało się wielce zastanawiające.

– Kim jesteś? – powtórzył pytanie bardziej zdecydowanym tonem.

Łachudra uśmiechnął się w dziwnie błyskotliwy, niepasujący do wyglądu sposób.

– Przepraszam, że was przestraszyłem. Zdaję sobie sprawę, że zakłóciłem wasz wieczorny odpoczynek. Nie mieliście prawa spodziewać się żadnego gościa.

Ervill prychnął drwiąco. Łuk zwiśł w jego ręce; w oczach elfa potencjalne zagrożenie – o ile jakiegokolwiek było – już minęło.

– Skąd pomysł, że nas przestraszyłeś? Masz przed sobą, co zresztą dość wyraźnie widzisz, wprawionych w swym rzemiośle wojów! Nie straszne nam żadne niebezpieczeństwa, a już na pewno nie ktoś taki jak ty!

Usta starca wygięły się, nie uznał jednak za konieczne wdawać się w polemikę. W gruncie rzeczy wyraz jego twarzy był dla Ervilla wystarczającą ripostą: sama tylko niecodzienność sytuacji, w jakiej znaleźli się obozujący pod dębem mężczyźni, z pewnością mogła wzbudzić niepokój.

- Nazywam się Garray.
- Witamy cię, Garrayu – odparł Avaret.

Nie wiedząc, co więcej powiedzieć, zerknął w stronę Ervilla. Musiał przyznać, że uczucie niepokoju zdążyło go już na dobre opuścić, mimo przezorności, jaką zawsze się kierował. Trudno było postrzegać starca za jakiegokolwiek zagrożenie, nawet mimo faktu, że tak umiejętnie zdołał ich podejść. Z drugiej jednak strony z każdego jego słowa – choć wypowiedział ich ledwie kilka – ruchu oraz gestu aż biła trudna do pojęcia bystrość, co wydawało się dość tajemnicze. I przede wszystkim nie pasowało do obrazu przed oczami.

Tymczasem Ervill począł we właściwy sobie sposób podejmować gościa.

– Siadajże dziadku! Jam jest Ervill, dowódca tej – ogarnął wzrokiem całe obozowisko – kompanii. To jest zaś Avaret, mój najbardziej zaufany człowiek. Siadaj i rozgość się!

Usiedli wszyscy trzej. Nastąpiła cisza, w trakcie której Garray skupił swoją uwagę na worku, usiłując coś z niego wygrzebać. Widząc, że starzec nie kwapi się, by opowiedzieć o sobie coś więcej, Avaret zdecydował się pociągnąć go nieco za język.

– Zdamę sobie sprawę, że nie takim pytaniem zwykło się witać gościa, ale czy mógłbyś nam na początek wyjaśnić, co robiłeś w tych krzakach? Co by nie mówić, okoliczności, w jakich na siebie trafiliśmy, są dosyć osobliwe. Z pewnością wyjaśnienie tej kwestii pozwoli nam przełamać pierwsze lody, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

Garray w końcu dobył z wora to, czego tak usilnie starał się dogrzebać; jak się okazało, był to kawałek sera. Zacisnął na nim zęby, przeklinając pod nosem jego podły smak.

– To chyba oczywiste – odparł znienacka po krótkiej chwili. – Jestem tylko biednym, podstarzałym wędrowcem przemierzającym krainy, w których aż roi się od zbójów. Czy jest coś dziwnego w tym, że wolałem was chwilę poobserwować, zanim zdecydowałem się ujawnić?

Avaret zagryzł wargę. Miano biednego, podstarzałego wędrowca, jakim się Garray określił, zabrzmiało dziwnie ironicznie w jego ustach.

– Chcesz powiedzieć, że tkwiłeś w tych krzakach już od dłuższego czasu, przyglądając się nam?

– Dokładnie to chcę powiedzieć.

Niepokój na powrót ogarnął myśli Avareta. Uważając siebie za dość sprawnego tropiciela, cenił w sobie również umiejętność skutecznego zacierania śladów. Jeśli tego chciał, potrafił stać się niewidzialny, tym bardziej więc złościł go fakt, że tak łatwo dał się podejść, zupełnie nie zdając sobie z tego sprawy.

Kim on właściwie jest?

– Dokąd zdążasz, dziadku? – spytał Ervill. Jeśli i on czuł się nieswojo w obecności Garraya, zupełnie nie dawał po sobie tego poznać. – My, jeśliś ciekaw, podróżujemy ze wschodu na zachód.

– Podobnie i ja. Jeśli nie będzie wam wadzić moja kompania, możemy rano ruszyć razem.

Elf wykrzywił usta w złowrogim uśmiechu.

– A jeśli i my jesteśmy strasznymi zbójami i...

– Wtedy niechybnie już byłbym trupem. Jak już mówiłem, zdążyłem się wam przyglądać. Nie jesteście zbójami. Nie macie również żadnych złych zamiarów.

Avaret pokiwał głową.

– Kim więc według ciebie jesteśmy? Kupcami? Pielgrzymami?

Garray zaśmiał się, po raz pierwszy naprawdę głośno.

– Ani jednymi, ani drugimi, inaczej nie podsunąłbyś mi tych propozycji. Niech pomyślę... Dwóch postawnych mężczyzn, silnych i uzbrojonych. Zbyt ubogo odzianych, jak na rycerzy – wybaczenie, wiem, jak śmiesznie to brzmi w moich ustach. Nie należycie do żadnej bandy, to wiem na pewno. Jesteście więc albo najemnikami, szukającymi zajęcia, albo banitami. Być może jednymi i drugimi.

– Nieźle, przyjacielu – skomentował Avaret. – Może pozostaniemy przy wersji z najemnikami, bardziej mi się podoba. Wychodzi na to, że wiesz już o nas całkiem sporo, my o tobie natomiast nic. Byłbyś łaskaw wyjawić nam cel swojej podróży? Nie wiem, skąd dokładnie wyruszyłeś, ale jeśli rzeczywiście ze wschodu, musiałeś już zostawić za sobą szmat drogi. Od dawna już nie napotkaliśmy żadnej osady. No, chyba że żyjesz zupełnie samotnie, gdzieś pośród traw tej równiny.

Garray pozwolił ucichnąć wiejącemu wiatrowi; dopiero gdy liście falujących gałęzi przestały szeleścić, zdecydował się odpowiedzieć.

– Raczej dopiero szukam czegoś, co nada sens mojej podróży, aniżeli podróżuję dla konkretnego celu.

Marcin Pindel – nowotarżanin, absolwent II Liceum Ogólnokształcącego im. św. Jadwigi Królowej w Nowym Targu. Z wykształcenia inżynier, studiował Inżynierię materiałową na Politechnice Krakowskiej i Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

Choć z przyjemnością zagłębia się w różne gatunki literatury, w największym stopniu jego wyobraźnię kształtowali mistrzowie fantasy, jak Tolkien, Sapkowski, Martin czy Jordan.

Miłośnik kinematografii i historii oraz wierny kibic Juventusu. Aby oderwać się czasem od kanapy i fotela, z chęcią wyrusza w górskie wędrówki, bądź przemierza świat na dwóch kółkach (na rowerze, nie motocyklu).

Pisanie stało się dla niego najlepszym sposobem gospodarowania zasobami wyobraźni.

Spis treści

Bez przebaczenia	4
W księżycową straszną noc	86
Synowie wojny	120
Kwestia skutków	203